

Stanisław Judycki  
 Katolicki Uniwersytet Lubelski  
 Katedra Teorii Poznania  
[judycki@kul.lublin.pl](mailto:judycki@kul.lublin.pl)

## **Wolność i wychowanie\***

Klasyczny już dzisiaj fragment dziejów filozofii jako takiej, a dziejów filozofii wychowania, filozofii edukacji i pedagogiki w szczególności zawiera polemikę Johanna F. Herbarta z koncepcją wolności obecną w pismach Immanuela Kanta.<sup>1</sup> Jak wiadomo, Herbart uznał za fałszywą Kantowską ideę wolności transcendentalnej, zgodnie z którą wolność ludzka ma polegać istnieniu spontanicznych aktów, nie podlegających żadnemu przyczynowemu wpływowi z zewnątrz. Uznał to za ideę błędną z racji empirycznych, a mianowicie, jak twierdził, wiemy z doświadczenia, że można kształtować ludzi, że ludzkie 'ja', ludzka świadomość, podmiotowość itp. są plastyczne, tzn. dają się kształtować poprzez instrukcję, przykład itd. Z tego Herbart wyciągnął ogólniejszy wniosek dotyczący relacji pomiędzy filozofią, w szczególności zaś metafizyką, a wiedzą empiryczną: sądził, że dane empiryczne mogą korygować koncepcje filozoficzne, a nawet wyprowadzać z manowców błędną metafizykę. Z drugiej jednak strony, stał na stanowisku, że to filozofia, a w szczególności etyka, powinny wskazywać, jaki jest cel działań wychowawczych, zajmował więc klasyczne stanowisko normatywistyczne na temat relacji pomiędzy filozofią a pedagogiką.

Dzisiaj cały ten spór może wydawać się już nieco przestarzały i, jak niekiedy mówimy, czysto teoretyczny oraz dość partykularny, bo w końcu dotyczy jednej z możliwych koncepcji wolności i, być może, ze względu na swoją pryncypialność i aporetyczność, jest mało interesujący. Gdyby całą tę

---

\* Artykuł ten został opublikowany w P. Dehnel/ P. Gutowski (red.), *Filozofia i pedagogika. Studia i szkice*, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu 2005, s. 56-65.

<sup>1</sup> Por. A. Hegli, *Pädagogik*, [w:] J. Ritter (red.), *Historisches Wörterbuch der Philosophie*, Basel: Schwabe & Co Verlag 1989, t.7, kol. 15-16.

kwestię chcieć analizować bliżej, to trzeba byłoby wejść w szczegóły koncepcji wolności Kanta, jak również w szczegóły krytyki Herbart. Gdy jednak pominiemy te szczegóły, to sądzę, że istnieje, zasadnicza dla działań pedagogicznych, opozycja pomiędzy wolnością a wychowaniem i że nie dotyczy ona tylko wychowywania młodzieży, lecz także wychowania, któremu podlegają dorośli. Zrozumienie tej opozycji uważam za doniosłe dla każdego dyskursu na temat pedagogiki i dla każdego rodzaju praktyk wychowawczych. Inaczej mówiąc, kto ciągle nie uświadamia sobie od nowa opozycji wolność - wychowanie, nie może w pełni uczestniczyć w procesach wychowawczych w stosunku do młodzieży, w stosunku do dorosłych, jak i w stosunku do siebie, bo przecież istnieje coś takiego, jak samo-wychowanie.

Drugą rzeczą, która chciałbym przywołać, jest chrześcijańska koncepcja, według której świat, w tym zarówno świat fizyczny jak i świat kulturowy, został stworzony przez Boga jak środek mający służyć wychowaniu ludzi i przygotowaniu ich w ten sposób do innej jakościowo formy życia, którą nazywamy życiem wiecznym. Co więcej, zgodnie z chrześcijańską doktryną, to Jezus Chrystus jest jedynym prawdziwym wychowawcą, a dotrzymanie wierności wzorcowi, jaki stanowią Jego życie i Jego nauka, jest zadaniem chrześcijańskiego wychowania i jedynym sposobem dojścia do bycia, jeśli można tak powiedzieć, 'porządnie wychowanym'. Jak wiadomo, dzisiaj większość dyskusji na temat wychowania jest jak najbardziej oddalona od tej koncepcji, rozgrywa się bowiem na gruncie neutralności religijnej, tolerancji, wielokulturowości i w wyniku tych czynników musi szukać metod i celów, które nie są wyraźnie związane z określoną religią, metafizyką i antropologią. W związku z tym istnieje tendencja do uniwersalizacji tzw. wartości chrześcijańskich do postaci wartości ogólnoludzkich. Wszyscy znamy ten proces i wiele paradoksów z nim związanych.

Powiązanie pomiędzy wspomnianą wyżej polemiką Herbarta z Kantem a kwestią chrześcijaństwa i jego wzorców wychowania widzę w następujący sposób: wolność transcendentna w interpretacji Kanta, którą jako błędną odrzucał Herbart, jest trafną koncepcją wolności oraz sądzę, że do tak rozumianej wolności adresowana jest wychowawcza rola świata pozaludzkiego i wychowawcza rola Chrystusa w chrześcijaństwie.

Jako trzeci element składowy dyskursu zawartego w tym artykule chciałbym przywołać cytat pochodzący z pism kardynała Johna H. Newmana, gdzie opisany jest efekt, do którego prowadzi wychowanie, jak mówimy, prawdziwego angielskiego dżentelmena. Cytat ten jest tak intensywny pojęciowo, że aż ‘nie do wiary’. Newman pisze następująco:

„... prawie definicją dżentelmena jest to, iż jest on osobą, która nigdy nie powoduje cierpienia. Ten opis jest jednocześnie wyrafinowany i, o ile można się nań zgodzić, trafny. Dżentelmen jest kimś, kto głównie zajmuje się usuwaniem przeszkód utrudniających swobodne i pozbawione problemów działania osób, które go otaczają. Prawdziwy dżentelmen w jednakowy sposób starannie unika czegokolwiek, co mogłoby spowodować zgrzyt lub zachwianie w umysłach ludzi, z którymi obcuje, czegokolwiek, co mogłoby prowadzić do zderzania się opinii, do kolizji uczuć, do skrępowania lub podejrzeń, do przygnębienia lub urazy. Jego zasadniczą troską jest sprawianie, aby każdy czuł się swobodnie i komfortowo. Zawsze widzi wszystko, co dzieje się w jego otoczeniu: jest łagodny w stosunku do nieśmiałych, delikatny w stosunku do obojętnych i pełen wyrozumienia dla tego, co niedorzeczne. Zawsze potrafi sobie przypomnieć z kim rozmawia; chroni przed nieodpowiednimi aluzjami i kwestiami, które mogłyby wywołać irytację. Rzadko dominuje w dyskusjach i nigdy nie jest nużący. Lekceważy przysługi, gdy je wyświadcza i sprawia wrażenie otrzymującego wtedy, gdy sam coś daje. Nigdy nie mówi o sobie z wyjątkiem, gdy jest zmuszony, nigdy nie broni się za pomocą ciętych odpowiedzi, nigdy nie ma uszu dla pomówień i plotek, jest drobiazgowy w poszukiwaniu motywów dla osób, z którymi wchodzi w interakcję i interpretuje wszystko na ich korzyść. W sporach, które prowadzi, nigdy nie jest złośliwy lub małostkowy, nigdy nie wykorzystuje nieuczciwej przewagi, nigdy nie myli ostrych wypowiedzi lub odniesień do osób z argumentami i nigdy nie insynuuje złych rzeczy, których sam nie ważyłby się wypowiedzieć. Z powodu dalekowzrocznej rozważności zachowuje zasadę starożytnego mędrca, że powinniśmy tak się zachowywać w stosunku do naszych wrogów, jakby pewnego dnia mieli stać się naszymi przyjaciółmi. Ma zbyt wiele doświadczenia, aby czuć się obrażonym przez obelgi i jest zbyt dobrze wychowany, aby pamiętać obrazy oraz zbyt bierny, aby żywić urazę. Jest cierpliwy, wyrozumiały i pogodzony z losem ze względu na zasady filozoficzne, które przyjmuje; podporządkowuje się cierpieniu, ponieważ jest nieuniknione, stracie bliskiej osoby, ponieważ jest nieodwracalna i śmierci, ponieważ jest jego przeznaczeniem. Jeżeli angażuje się w jakąkolwiek kontrowersję, to jego zdyscyplinowany intelekt powstrzymuje go od niegrzecznych głupstw właściwych lepszym, lecz mniej wykształconym umysłom, które, jak tępe narzędzia, ciągną i rozdierają, zamiast elegancko ciąć, które nie dostrzegają sedna sporu, marnują swoją siłę

na błahostki, nie rozumieją przeciwnika i w wyniku tego kwestię sporną pozostawiają jeszcze bardziej zawikłaną niż była na początku. Może on mieć rację lub nie, lecz jest zbyt trzeźwy, aby być niesprawiedliwym. Jest tak prosty, jak jest przekonujący, tak zwięzły, jak stanowczy. Nigdzie nie znajdziemy większej otwartości, rozwagi, pobłażliwości: [dżentelmen] wczuwa się w umysły swoich przeciwników, usprawiedliwia ich błędy. Zna zarówno słabość ludzkiego rozumu jak i jego siłę, jego kompetencje i jego granice. Gdy jest osobą niewierzącą, jest zbyt głęboki i tolerancyjny, aby wyśmiewać się z religii lub działać przeciw niej. Jest zbyt mądry, aby być dogmatyczny lub fanatyczny w swoim braku wiary. Szanuje pobożność i poświęcenie; popiera nawet te instytucje, jako godne szacunku, piękne lub użyteczne, w których sam nie uczestniczy. Oddaje cześć osobom duchownym, zadowolając się odrzuceniem tajemnic bez ich atakowania lub potępiania. Jest rzecznikiem tolerancji religijnej i to nie tylko dlatego, że jego filozofia uczy go patrzenia na wszystkie formy wiary okiem niezaangażowanego obserwatora, lecz także z powodu delikatności i subtelności uczucia, które jest towarzyszem [każdej] cywilizacji.

Nie znaczy to, że nie może być wyznawcą jakiejś religii na swój własny sposób, nawet wtedy gdy nie jest chrześcijaninem. W takim wypadku jego religia staje się kwestią wyobraźni i uczucia; jest ucieleśnieniem idei tego, co wzniosłe, majestatyczne i piękne, idei, bez których nie mogłaby istnieć żadna wielka filozofia. Niekiedy uznaje istnienie Boga, niekiedy zaś przyjmuje istnienie nieznanego zasady lub jakości wyposażonej w atrybut doskonałości. Tego rodzaju umniejszenie swojego rozumu lub kreację swojej fantazji czyni wtedy okazją dla tak wspaniałych myśli i punktem wyjścia dla tak zróżnicowanych i systematycznych teorii, że wydaje się nawet być wyznawcą samego Chrześcijaństwa.<sup>2</sup>

Wydaje mi się, że odczucie, jakie powstaje w trakcie czytania tej charakterystyki, jest odczuciem pewnego pociągania i odrzucania jednocześnie, pociąga mianowicie stoicyzm postawy oraz wrażliwość na to, co ludzkie we wszystkich aspektach, odrzuca od idealnego dżentelmena jego rezygnacja i brak zaangażowania w cokolwiek, rezygnacja, a nawet brak nadziei. Jest jeszcze coś, a mianowicie dobrze jest tu zilustrowana plastyczność o której mówił Herbart, bo przecież nie jesteśmy skłonni sądzić, że małe dzieci na wyspach brytyjskich rodzą się z powyższych wymienionymi cechami, lecz że wszystko to jest wynikiem wychowania, które rozgrywa się w kręgu wielowiekowej kultury. Wolność, którą dysponują mali Brytyjczycy, nie byłaby więc wolnością w sensie transcendentalnym, tzn. wolnością, na którą nie może mieć wpływu żadna przyczyna zewnętrzna, lecz jest to wolność, która podlega kształtowaniu do tego stopnia, że może przyjąć jako naturalne aż tak wyrafinowane sposoby zachowania się. Gdy jednak pod maską tej nawet nieco karykaturalnej dżentelmeńskości szukamy czegoś ostatecznego, gdy staramy się dociec jej

<sup>2</sup> J.H. Newman, *The Idea of a University*, Oxford 1976, cyt. za C.E. Eckersley, *England and the English*, London-New York-Toronto: Longmans, Green and Co. 1945, s. 33-34.

zasady, to wydaje się, że tym, co ją niejako napędza, jest ‘d y s t a n s’. Przez ‘dystans’ rozumiem tu swoistego rodzaju przekraczanie każdego bodźca i każdego uwarunkowania, każdych okoliczności i każdej sytuacji, zdolność do trzymania się siebie niezależnie od zdarzeń, a więc wolność w sensie transcendentálnym, to znaczy tę wolność, która, mimo że jest podległa wpływom zewnętrznym i jest plastyczna, to ostatecznie okazuje się podstawą wychowania i plastyczności. Jak to zwykle w filozofii, mamy więc tu do czynienia z pewnym paradoksem.

Czy można w jakiś sposób rozwiązać powyższą trudność, a więc wolności jako czegoś leżącego u podstaw plastyczności i podatności na wpływ z zewnątrz, podatności na wychowanie, oraz wolności jako autonomii wobec każdego wpływu zewnętrznego. Ktoś wyćwiczony w meandrach filozoficznego myślenia, łatwo mógłby zauważyć, że sformułowana w tytule tego artykułu opozycja ‘wolność - wychowanie’, jest tylko zreformulowaniem problemu wolności ludzkiej po prostu, bo przecież to, co nazywamy wychowaniem, to znaczy wpływem zewnętrznym na czyjąś wolność, można równie dobrze pojąć jako problem, w jaki sposób w ogóle coś takiego, jak wolna wola jest możliwe, a więc w jaki sposób możliwe jest coś, co z jednej strony nie podlega żadnej zewnętrznej determinacji, gdyż samo jest źródłem determinacji, a jednocześnie coś, co ciągle podlega różnym rodzajom wpływu z zewnątrz, coś, co ciągle ‘ściera’ się z determinacją przyczynową w postaci wpływu świata fizycznego, w postaci motywów rozumowych, popędowych, uczuciowych, wpływu innych osób. Można się domyślać, że rozwiązanie tego problemu równałoby się rozwiązaniu niesamowicie splątanego i ciągnącego się przez całe dzieje filozofii problemu wolnej woli. Rozwiązanie takie musiałoby polegać na znalezieniu podstawy wolności. Czy jednak wyrażenie ‘podstawa wolności’ nie jest wyrażeniem wewnętrznie sprzecznym? Kant twierdził, że tego rodzaju podstawa jest czymś niepojmowalnym, a pytanie o nią jest wyrazem nadmiernej egzaltacji filozoficznej.

Jak słyszeliśmy wyżej od kardynała Newmana, dżentelmen nigdy nie jest egzaltowany, w dalszym ciągu jednak będę musiał być czasami nieco egzaltowany, nie tyle poszukując podstawy wolności, co próbując dać pewien opis ukazujący, w jaki sposób wychowanie jest możliwe. To, co dalej przedstawię, będzie dotyczyło wpływu wychowawczego w stosunku do młodzieży, w stosunku do osób dorosłych oraz samo-wychowania, nie będzie się natomiast odnosiło do opieki nad dziećmi oraz do tych wszystkich dziedzin, które nazywa się pedagogiką specjalną.

Wydaje się, że wychowanie, jako wpływ z zewnątrz na wolność i wolną wolę, można pojąć nie jako przyczynowe oddziaływanie po prostu, lecz jako takie oddziaływanie, które polega na budzeniu zawartego w każdej osobie ludzkiej prawdziwego obrazu siebie. Nie jest to pokazywanie wzorca, którego nigdy przedtem się nie widziało, nie jest to ‘infuzja’ tego wzorca, nie jest to przymuszanie do czegoś co, jest obce, lecz jest to próba wywołania przypomnienia samego siebie, próba ukazania niejako pra-obrazu samego siebie. Jeszcze inaczej mówiąc, wychowywanie jest próbą obudzenia obrazu, kim się naprawdę jest. Gdyby ktoś chciał, to można byłoby to określić jako anamnetyczną koncepcję wychowania. Inna niż taka właśnie wydaje mi się niemożliwa ze racji logicznych oraz niezgodna tym, za kogo siebie uważamy. Gdybyśmy jako ludzie dorośli i wychowawcy, założmy, wychowawcy młodzieży, sami zostali wychowani przez jakiś rodzaj ‘infuzji’, przyczynowego automatyzmu, jakiegoś swoistego pedagogicznego ‘prania mózgu’, drylu itp., to cóż warte byłoby nasze zabiegi wychowawcze w stosunku do innych. Byłyby one tylko przedłużeniem tego automatyzmu, tego pedagogicznego prania mózgu lub drylu, któremu sami niegdyś podlegliśmy: jedne pedagogiczne automaty wytarzałyby inne pedagogiczne automaty. Jak moglibyśmy twierdzić, że wychowujemy kogoś, gdyby nasze myśli na temat tego, co ma być wzorcem wychowania, same były wynikiem automatyzmu, do którego nas w młodości niejako przymuszono.

Jedynym wyjściem wydaje mi się być koncepcja anamnetyczna, według której wychowanie siebie bądź innych polegać musi na budzeniu, ukrytego przed sobą samym, obrazu samego siebie. Jak to ma się dokonywać? Wychowywanie jest próbą wpływu na coś najbardziej delikatnego ze wszystkich rzeczy na świecie, a mianowicie na cudzą wolną wolę i samoświadomość, a jednocześnie jest to próba kształtowania czegoś 'najtwardszego' na świecie, a mianowicie tejże cudzej wolnej woli i samoświadomości. Wydaje mi się, że jedynym sposobem rzetelnego wpływania na kogoś jest ukazanie wzorca, który ma prowadzić do wspomnianego wyżej przypomnienia obrazu samego siebie. 'Pokazywanie wzoru', 'budzenie za pomocą wzoru' - jak łatwo można się domyśleć, wzorem, który ma budzić prawdziwy obraz samego siebie, powinien być wychowawca, czy też wzór, jakim jest jego życie. To ono ma budzić ukryty obraz samego siebie w wychowanku. Gdy wychowanek tylko przeczuje udawanie, nieautentyczność, kaznodziejstwo, fałsz lub wiele innych form ludzkiego samooszustwa - to wtedy pęka cały proces, pęka tama i wylewa się bunt.

Wszyscy to znamy: bunt młodych przeciwko dorosłym, bunt przeciwko establishmentowi, przeciwko hipokryzji i skostniałości, przeciwko interesowności i użyciu, ale też bunt przeciwko lękowi o własne życie i przeciwko chęci zabezpieczenia się. Czy wychowawca ma być wolny od tego? Ale tu napotykamy na następny paradoks: nie chcę powiedzieć, że nie ma takich idealnych wychowawców, jeżeli jednak są, to jest ich bardzo mało, a więc bunt jest wpisany w wychowanie. Tak musi być i to jest istota tego procesu. To właśnie bunt przeciwko złemu lub, jak się mówi, niedoskonałemu światu ludzkiemu i pozaludzkiemu budzi prawdziwy obraz samego siebie, to bunt, który jest wewnętrzny, prowadzi do próby zobaczenia prawdziwego samego siebie. Bunt i upadek i znowu próba, a wychowawca ma tylko starać się podtrzymywać buntownika, gdyż

sam buntownik może łatwo upaść, szybko czyniąc jakąś z wielu możliwych koncesji na rzecz świata, na rzecz jego rozkoszy i jego hipokryzji.

Dziwnie to brzmi, może ktoś powiedzieć, 'bunt', a gdzie posłuszeństwo, dyscyplina, moralność, wartości? Czy budzenie obrazu samego siebie, nie ma polegać na budzeniu obrazu owieczki posłusznej wobec wymagań społecznych, wobec nakazów moralnych, wobec potrzeb innych ludzi. Sprawa jest delikatna i, jak można powiedzieć, znajduje się na granicy możliwości pojęciowego wyrażenia. Bunt, o którym mówię, może się zdegenerować, przerodzić w manierę, w manierę wiecznego rewolucjonisty, zawodowego kontestatora, prowokatora obyczajowego, jego wyrafinowaną, lecz, jak sądzę, nieautentyczną formą, jest też dżentelmeński stoicyzm, który został poprzednio opisany.

Jak bunt przeciwko światu, w idealnym wypadku bunt niejako prowadzony przez wzorzec życia wychowawcy, wzorzec, który nie zawiera żadnej rysy, żadnego pęknięcia, żadnej umowy ze światem - jak coś takiego może budzić przypomnienie swojego ukrytego, inteligibilnego charakteru. To nie jest jednak jakieś dziwactwo tego artykułu, to jest coś, co wszyscy znamy, znamy to jako siłę pociągającą, lecz nie siłę przyczynową, jaką stanowią bohaterowie, święci, męczennicy - to właśnie tak się odbywa. Bunt, bunt konsekwentny przeciwko światu, odkrywa natychmiast całe bogactwo doświadczenia aksjologicznego ukrytego we wnętrzu człowieka, odkrywa marzenie o czymś, co jest większe niż świat, marzenie o prawdziwej wolności, która nie jest wyborem pomiędzy jednym dobrem a innym, ani wyborem pomiędzy dobrem a złem, odkrywa przecucie o nie dającej się wrazić wielowymiarowości możliwych relacji pomiędzy wysoce zindywidualizowanymi bytami, które zwykliśmy nazywać osobami itd. To doświadczenie, to marzenie i to przecucie, zrodzone z buntu przeciwko światu, jest celem wychowania. Wzorce, czy to w postaci wychowawcy, czy w formie wzorców kulturowych są tylko okazją do poznania siebie samego w tym sensie - podkreślam - tylko okazją, gdyż gdyby te ideały

aksjologiczne nie były głęboko ‘zakopane’ w duszy ludzkiej, to nigdy nie moglibyśmy mówić o wychowaniu, lecz o treningu, o pedagogicznym praniu mózgu.

Włókna przyzwyczajenia, które nazywamy cnotą, mogą okazać się kruche, podatne na pokusę umowy ze światem, ale ciągle obecny obraz siebie samego, jako celu wychowania lub samo-wychowania, pozwala przekroczyć słabość każdej cnoty, pozwala na niezgodę wobec samooszustwa, które sprawia, że własną cnotę, traktujemy jako posiadanie, a nie jako ciągle wyzwanie.

Tak rozumiane wychowanie nie jest naśladowaniem wzorca, bo naśladowanie prowadzi zawsze do wytworzenia karykatury człowieka, prowadzi do małpowania. Wychowywanie może być tylko budzeniem prawdziwego obrazu siebie samego w medium wysokiej indywidualizacji. Wzór nie jest czymś, co należy powtórzyć we własnym życiu, lecz czymś, co należy spełnić po swojemu. Gdy następuje odejście od tego ideału wychowania, mamy do czynienia z różnymi postaciami charakterów, które opisuje się jako osobowości niepełne, sztuczne, złamane, udawane, zafałszowane. Te określenia to są tylko *genera*, a więc ogóły pojęciowe, za pomocą których opisujemy błędnie wychowane osoby. Osobą niepełną, sztuczną, złamaną, udawaną, zafałszowaną jest się każdorazowo indywidualnie na swój sposób, unikalny kształt tej błędności można tylko wyczuć, lecz nie da się go wyrazić pojęciowo, tak samo jak tylko możemy wyczuć zindywidualizowaną wartość dzieła sztuki lub jego przeciwieństwa, które pretendując do bycia dziełem, jest jednak w rzeczywistości tylko jego nieudolnym naśladownictwem.

Na koniec chciałbym przedstawić pewne uwagi na temat chrześcijaństwa i wychowania. Pojęcie wielokulturowości i pluralizmu kryje w sobie pewien paradoks. Wielość stanowisk na pewien temat nie wyklucza, że istnieje jedno stanowisko poprawne, podobnie jak wiele stanowisk na temat tego, dlaczego kamienie spadają na ziemię, nie

wyklucza, że jedyną poprawną odpowiedź daje fizyka. W dziedzinie aksjologicznej, w sferach, gdzie wchodzi w rachubę wartościowanie, moralność, poglądy religijne, estetyczne zwykło się dzisiaj przyjmować, że niejako wszyscy mają rację i stąd wyrasta idea wielokulturowości, pluralizmu itd. Jedną jest rzeczą przymuszanie kogoś do czegoś, drugą natomiast jest możliwość, że nawet w dziedzinie aksjologicznej dzieje się podobnie jak z kamieniem i fizyką, tzn. nie jest wykluczone, że nie wszyscy mają rację, a poprawny jest tylko jeden pogląd. Dlaczego sfera tego, co aksjologiczne miałyby być odmienna o sfery świata pozaludzkiego? Być może więc i w dziedzinie pedagogicznej tylko chrześcijaństwo ma rację, ale to oczywiście należy uzasadnić.

Kwestia powyższa jest, jak wszyscy dzisiaj wiemy, delikatna, gdyż nie zabraknie chętnych do oskarżeń o partykularyzm, o chęć narzucania czegoś przemocą, o dyktaturę itp. Akurat jednak kontekst tego artykułu jest taki, że te podejrzenia, jak sobie wyobrażam, nie wchodzi w rachubę. Żeby jednak wykazać, że ta oto jedyna koncepcja ma rację w kwestii wychowania wolności ludzkiej, potrzebne są argumenty. Oto taki argument. Przedstawiając ten argument nie zakładam prawdziwości chrześcijańskiej doktryny teologicznej, metafizycznej i aksjologicznej, biorę ją tylko pod uwagę w aspekcie jej atrakcyjności i skuteczności wychowawczej, choć to niezbyt zręczne określenia.

Aby nie przedłużać tego wywodu, proponuję taką oto jego kondensację: cóż może być bardziej wyzywającego i pociągającego wychowawczo niż chrześcijański obraz istoty doskonałej, nieskończonej i wszechmocnej, która niejako buntuje się przeciwko swojej 'solipsystycznej' doskonałości i postanawia stać się rzeczywiście doskonała przez wejście w skończoność, ciało i cierpienie. Od strony spekulatywno-teologicznej można to zinterpretować w następujący sposób: wraz ze stworzeniem pojawia się różnica pomiędzy tym, co nieskończone a tym, co skończone, istnienie tego rodzaju różnicy przeczy jednak godności

Boga, a jedynym sposobem jej przewyciężenia jest połączenie nieskończoności ze skończonością w naturze Chrystusa. Przewyciężenie tej różnicy było od samego początku celem stworzenia, jak można byłoby powiedzieć, stworzenie zostało ‘zaplanowane’ wraz z gotowością do Wcielenia. Wprawdzie sam akt stworzenia był aktem wolnym, lecz Wcielenie było już konieczną konsekwencją stworzenia. Tylko poprzez Inkarnację atrybuty Boga mogą dojść do swojego ostatecznego celu, to znaczy nieskończoność przyczyny, jaką jest Bóg, domaga się z konieczności skutku, w którym nieskończoność ta mogłaby uzyskać odpowiedni wyraz, a tym skutkiem może być tylko Chrystus. Prawdziwym celem nieskończoności Boga, celem, który odpowiada Jego godności, jest połączenie nieskończoności ze skończonością w Chrystusie. Prawdziwa nieskończoność nie znajduje się w dualistycznym stosunku do skończoności, lecz stanowi idealny składnik tego, co skończone. Nieskończona prawda, jaką jest Bóg, nie musi więc ograniczać czy likwidować prawdy stworzenia. Nieskończoność mocy Bożej polega raczej na tym, że może ona partycypować w skończonej sile, nie tracąc przez to swojej nieskończoności.

Ta figura metafizyczna i duchowa, jak sądzę, powinna być powtórzona w procesie wychowania, to znaczy bunt wobec nieskończoności własnego egoizmu musi stać się posłuszeństwem wobec obrazu samego siebie ukrytego we wnętrzu duszy czy na dnie umysłu. Wychowywana jest w ten sposób nieskończoność wolności ludzkiej, wolności w transcendentalnym sensie, jak chciał Kant, wychowywana jest nie po to, aby świat odrzucić, lecz po to, aby się do niego zdystansować. A więc bliskość i dystans oraz posłuszeństwo wobec pra-obrazu tego, kim się jest i kim się powinno być - tak jak w przypadku Chrystusa, który będąc wzorem, sam nosi w sobie obraz Ojca jako swój własny obraz. Tylko taki ideał jest, jak mi się wydaje, spekulatywnie nieprzekraczalny i jako taki stanowi przeciwwagę dla niemalże heroicznego stoicyzmu, który w swoim

dystansie musi ciągle tamować rozpacz. Zapominamy niekiedy, że wielce osławiona grecka *paideia*, mająca być synonimem humanizmu oraz helleńskiej kultury i cywilizacji w ogóle, zawierała w sobie oścień ostatecznej beznadziejności pedagogicznej: najlepsi i najbardziej wytrwali jej wychowankowie, ci którzy nie sprzedali duszy światu, musieli po stoicku ciągle spoglądać w twarz wiecznego i harmonijnego, lecz niemego kosmosu. Patrząc z czysto pragmatycznego punktu widzenia, nie znajduję idei wychowawczej bardziej wzniosłej aksjologicznie niż chrześcijańska idea wychowania w tym sensie, w jakim to zostało właśnie zarysowane. W tym też aspekcie nie jest to jedna z wielu koncepcji wychowawczych, lecz jest to najwyższa idea, jaką w ogóle można pomyśleć. Świat fizyczny i kulturowy jest miejscem wychowania, a chrześcijańskie wychowanie jest jedynym ‘porządnym wychowaniem’.